

NOTATNIK CZYTELNICZKI



Agnieszka
Kosińska
**Przerznąć
drzewo piłą**

Brygida Helbig, *Palówa*,
Wydawnictwo B1, Gdańsk 2000.

A tu krew, krew i krew / u źródeł dyskursu krew". Wiele jest takich feministycznych kąsków w powieści Brygidy Helbig *Palówa*. Cały utwór otwiera się gładko feministycznym kluczem. Jest *grzeczna* dziewczynka, która dorasta do roli *niegrzecznej* dziewczynki, jest rozpoznanie innych *niegrzecznych* dziewczynek, które nie wytrzymały presji otoczenia, jest identyfikacja z losem matek i późne rozszyfrowanie własnej matki i jej losu, a także temat tyleż wdzięczny, co trudny w powieściowej realizacji, kobiecości niespełnionej, wygnanej, poszukującej partnera, który właściwie ją zdeszyfruje, są kobiece fobie i strachy.

Ale *Palówa* jest czymś więcej niż wzorową powieścią gatunku, nad czym zresztą krytycy (jest to bodajże najbardziej opisany debiut lat ostatnich) nie zatrzymywali się dłużej (oprócz Bożeny Umińskiej).

Oto historia szkolnej miłości, która miała zaważyć na losach klasycznego trójkąta: Anny Marii, grzecznej prymuski, jej ukochanego, klasowego błazna, eksperymentatora chemika – Wojtka oraz przyjaciela Alessandro – pianisty i znawcy przeszłości ich rodzinnego miasta. Uczucie pozostaje nie skonsurowane w żadnej z kombinacji tegoż trójkąta, bohaterowie rozjeżdżają się po świecie – odchodzą od siebie, również w sensie dosłownym, to znaczy gubią siebie i młodzieńcze przysięgi. Dane jest nam obserwować intrygę oczami Anny Marii i to podwójnie. Na kanwie pamiętnika jaki pisze bohaterka (wielu imion zresztą, a więc najczęściej Anna Maria, ale jest i Vivianna) w dwóch ostatnich klasach szkoły podstawowej, w konkretnej scenarii historyczno-geograficznej:

typowa PRL-owska szkoła lat 80. w mieście gdzieś na Pomorzu, gdzie „zawsze mogą wrócić Niemcy”. W te ramy kompozycyjne wchodzi głos Anny Marii – kobiety „po przejściach”, który przedrzeźnia i bezlitośnie obnaża ponurą egzaltację Anny Marii – dziewczynki.

Były już próby w polskiej prozie lat 90. pokazania dziewczęcego buduaru i dziewczęcej inicjacji, i to w tym samym pokoleniu. *Absolutna amnezja* Izabeli Filipiak czy *Panna Nikt* Tomka Tryzny. Jednak *Palówa* idzie wyraźnie, dzięki językowi, w kierunku maksymalnego obnażenia, nawet w pewnym sensie „zohydzenia” dziewczynskiego losu.

W ogrodzie róż. I ta ongiś wymodlona wąska Droga – po cierniach, po gwoździach, pośród woni róż – i innej nie ma – i nic bezkarnie – i za darmo nic – w istocie nigdy nic – i zaprawdę powiadam wam... A potem nagle ta kaskada jakichś głosów, jakichś słów. Na przykład wynieść śmieci, dajmy na to. Kto co dla czego ja. Ponieważ jest moja kolej. Powoli i z trudem wydostawała się ze światów, otrzepując się, odklejając z lgnących do niej urojeń. Jeszcze przez chwilę zmagala się ze słodkim śpiewem syren.

Helbig pozwoliła sobie na język, który w chwili zapisu naśmiewa się sam z siebie, nie pozwala się przyszpilić zdaniem, które zawsze jest nazbyt krągłe, nazbyt grzeczne. Tak, że już początek zdania obśmiewa swój koniec i to do tego zwykle w odmiennej tonacji. Taki język zniechęca, wprowadza nieład. Miesza porządku i poziomy. Feministyczna teoria języka określa wzorowy język jako właśnie taki, uwolniony, przeznaczony do tego, by „kraść i łapać”. Niby więc nic nowego, ale jak to zrobić i do czego przyłożyć. Helbig się udało.

Wielka polska literatura romantyczna oraz Kochanowski, wzięci z lektur szkolnych, puentują dziecięce wyliczanki, bajki, te szczególnie, które „siedzą” w języku polskim, a więc *Lokomotywa*, bajki Brzechwy, do tego skrawki topowych i kultowych piosenek tamtych lat, piosenek kabaretowych, potocznych powiedzonek, bon-motów. Wreszcie można usłyszeć „niewychowany”, niestosowny głos „psujący” kompozycję, nastrój i bohaterów. Nad powieścią unosi się prześmiewczy duch Gałczyńskiego smagany przez udręczoną świadomość dziewczynki-kobiety.

Właśnie dziewczynki-kobiety, bo taką hybrydę oplakuje ów język. To kobieta o wdrukowanych przez rodzinę, szkołę, otoczenie zakazach i nakazach, które zniewalają ją, nie pozwalają wyznać uczucia swemu ukochanemu, bo „dziewczynka nie powinna się narzucać”, nie może wybierać, musi czekać aż ją wybiorą lub odkryją, a chłopak jeśli kocha, będzie o nią walczył jak lew i nie go nie zrazi. Jednocześnie ta dziewczynka jest siłaczką, która z dojrzałą powagą pracuje nad sobą, namiętą czytelniczką *Anii z Zielonego Wzgórza*, którą rozpie-ra radość istnienia, ale i strach przed niespełnieniem pokładanych w niej oczekiwań. Człowieczeństwo Anny Marii doprowadza ją do wyrzutów sumienia i nieledwie bigoterii. Obdarza sympatią nie tego, o którym marzy, którego pragnie. Złapana w pułapkę własnych ambicji i idei, przestraszona, iż łamie najświętszy zakaz: bycia posłuszną i bycia kochaną przez wszystkich – wyjeżdża z kraju, by wyjść nieszczęśliwie za mąż, a następnie powielać schemat właściwy niekochanej kobiecie.